

Dlaczego islam potrzebuje reformacji

6 sierpnia 2016

Żeby na dobre poradzić sobie z ekstremistami, muzułmanie muszą odrzucić te aspekty swojej tradycji, które pchają niektórych z jej wyznawców w objęcia przemocy i świętej wojny

„Granice islamu spływają krwią”, napisał w 1996 roku niedawno zmarły politolog Samuel Huntington, „podobnie jak i jego tereny wewnętrzne”. Niemal 20 lat później wygląda na to, że Huntington ma rację bardziej, niż kiedykolwiek dotąd. Według Międzynarodowego Instytutu Studiów Strategicznych w ubiegłym roku przynajmniej 70% ofiar konfliktów zbrojnych na świecie zginęło w wojnach z udziałem muzułmanów. W 2013 roku na świecie miało miejsce 12 000 zamachów terrorystycznych. Lwia ich część przypada na kraje w większości muzułmańskie, a wiele innych zostało przeprowadzonych przez muzułmanów. Zdecydowaną większość ofiar muzułmańskiej przemocy – w tym egzekucji i linczów nieujętych w tych statystykach – stanowią sami muzułmanie.

Nie cała ta przemoc motywowana jest przez religię, jednak spora jej część owszem. Uważam, że głupotą jest, wzorem zachodnich przywódców, twierdzić, że przemoc popełnianą w imię islamu można jakoś oddzielić od samej religii. Przez ostatnie kilkanaście lat moje przesłanie było proste: Islam nie jest religią pokoju.

Mówiąc to nie twierdzę wcale, że z powodu islamu wszyscy muzułmanie stosują przemoc. Oczywiście tak nie jest: na świecie jest wiele milionów pokojowo nastawionych muzułmanów. Mówię natomiast, że wezwanie do przemocy jak i jej usprawiedliwienie czarno na białym znaleźć można w świętych księgach islamu. Co więcej, nietrudno sprowokować ową teologicznie usankcjonowaną przemoc poprzez takie wykroczenia

jak apostazja, cudzołóstwo, bluźnierstwo, czy nawet coś tak niejasnego jak dobre imię rodziny czy samego islamu.

Nie tylko Al-Kaida i Państwo Islamskie pokazują brutalną stronę islamskiej doktryny i praktyki. Jest to również Pakistan, gdzie każdą wypowiedź krytyczną w stosunku do proroka czy islamu uznaje się za bluźnierstwo karane śmiercią. Jest to Arabia Saudyjska, gdzie kościoły i synagogi są nielegalne, obcięcie głowy natomiast jest prawomocnym wymiarem kary. Jest to Iran, gdzie kamieniowanie jest dopuszczalną formą kary, a homoseksualistów wiesza się za ich „przestępstwo”.

Według mnie problem polega na tym, że większość generalnie pokojowo nastawionych i przestrzegających prawa muzułmanów nie chce przyznać (nie mówiąc już o odrzuceniu), że w ich własnych tekstach religijnych znajduje się teologiczne uzasadnienie dla przemocy i nietolerancji. Po prostu nie wystarczy, gdy muzułmanie stwierdzą, że ich religia została „zawłaszczona” przez ekstremistów. Mordercy z Państwa Islamskiego czy Boko Haram cytują te same teksty, które każdy inny muzułmanin na świecie uznaje za święte.

Zamiast usprawiedliwiać islam wyświechtanymi frazesami o religii pokoju, na Zachodzie musimy zakwestionować i stoczyć debatę z samą treścią islamskiej doktryny i praktyki. Islam musi wziąć odpowiedzialność za działania swych najbardziej agresywnych wyznawców i musimy zażądać, żeby zreformował lub odrzucił kluczowe poglądy usprawiedliwiające te działania.

Okazuje się, że Zachód ma już sporo doświadczenia w podobnych reformach. Na przestrzeni stuleci dokładnie to stało się z judaizmem i chrześcijaństwem – obie te tradycje stopniowo odstawiły agresywne fragmenty swoich świętych tekstów do lamusa. Wiele fragmentów Biblii i Talmudu odzwierciedla normy patriarchalne, jak i podaje wiele przykładów okrutnej zemsty ludzi czy Boga. Jak w ubiegłym miesiącu zauważył prezydent Barack Obama podczas Porannej Modlitwy Narodowej: „Pamiętajmy,

że w czasach krucjat i inkwizycji ludzie robili straszne rzeczy w imię Chrystusa”.

Jednak dziś ich wiara przeszła przez długi i głęboki proces reformacji i oświecenia, przez co większość żydów i chrześcijan odrzuciła pisma religijne nawołujące do nietolerancji i przemocy. Oczywiście w obu tych religiach znaleźć można margines, który bierze te teksty dosłownie, ale jest to naprawdę margines. Niestety w przypadku islamu jest odwrotnie: to reformatorzy religijni są marginesem.

Każda poważna dyskusja z islamem musi zacząć się od analizy ich wpływającego z Koranu wyznania wiary (słów uważanych za objawione przez archanioła Gabriela prorokowi Mahometowi) oraz hadisów (opowieści z życia i powiedzeń Mahometa). Poza drobnymi różnicami, islamskie credo wyznają wszyscy muzułmanie. Wszyscy, bez wyjątku, znają na pamięć słowa: „Nie ma boga prócz Allacha, a Mahomet jest jego Prorokiem”. Tak brzmi szahada, muzułmańskie wyznanie wiary.

Szahada może wyglądać na wyznanie wiary jak każde inne. Prawda jest jednak taka, że szahada jest symbolem zarówno religijnym jak politycznym.

We wczesnym okresie islamu, gdy Mahomet chodził w Mekce od domu do domu i próbował namówić politeistów, żeby porzucili swe bożki, zapraszał ich do przyjęcia, że nie ma boga prócz Allacha a on jest jego posłańcem.

Jednak po dziesięciu latach tej uprzejmej perswazji udał się z niewielką grupką wyznawców do Medyny i od tej pory jego misja nabrała politycznego wymiaru. Niewierni nadal byli namawiani do poddania się Allahowi, jednakże teraz w razie odmowy byli atakowani zbrojnie. W przypadku przegranej mieli do wyboru: przejść na islam lub umrzeć (żydzy i chrześcijanie mogli zachować swą wiarę, jeśli zgadali się uiszczać specjalny podatek, dżizja).

Żaden symbol nie reprezentuje duszy islamu bardziej niż

szahada. W łonie islamu rozgrywa się dziś walka o prawa do tego symbolu. Do kogo należy szahada? Do muzułmanów podkreślających aktywność Mahometa w Mekce, czy do tych, których inspirowały jego medyńskie podboje? Na tym podłożu wyróżnić można trzy różne grupy muzułmanów.

Pierwsza z nich jest jednocześnie najbardziej problematyczną. Są to fundamentaliści, którzy powtarzając szahadę mówią: „Musimy ściśle trzymać się litery naszego credo”. Wyobrażają sobie rządy oparte na szariacie, islamskim prawie religijnym. Chcą islamu zmienionego w niewielkim stopniu lub całkowicie identycznego z pierwotną jego wersją z VII wieku. Co więcej, ich zdaniem wiara obliżuje ich do narzucania swojej wersji wszystkim innym ludziom.

Nazwę ich muzułmanami medyńskimi, ponieważ za swój religijny obowiązek uważają narzucanie szariatu innym siłą. Nie chodzi im jedynie o posłuszeństwo naukom Mahometa, chcą naśladować jego wojownicze zachowanie po przeprowadzce do Medyny. Nawet jeśli sami nie angażują się w przemoc, chętnie przysmykają na nią oko.

To medyńscy muzułmanie nazywają żydów i chrześcijan „świniami i małpami”. To medyńscy muzułmanie karzą śmiercią za apostazję, kamienują za cudzołóstwo i wieszają za homoseksualizm. To medyńscy muzułmanie pakuje kobiety do burek i biją je, jeśli te wyjdą same z domu lub niewystarczająco skrzętnie się okryją.

Druga grupa – zdecydowana większość muzułmanów na świecie – to muzułmanie wierni swojemu wyznaniu wiary i praktykujący z oddaniem, nieskorzy jednak do przemocy. Nazywam ich muzułmanami mekkańskimi. Podobnie jak gorliwi chrześcijanie czy żydzi, którzy codziennie się modlą i zgodnie z wymogami wiary dobierają ubrania i pożywienie, mekkańscy muzułmanie koncentrują się na praktyce religijnej. Sama urodziłam się w Somalii i wychowana zostałam na mekkańską muzułmankę. Podobnie zresztą jak większość muzułmanów od Casablanki do Dżakarty.

Mekkańscy muzułmanie mają jednak pewien problem: ich poglądy religijne stoją w niewygodnym konflikcie z nowoczesnością – zespołem gospodarczych, kulturalnych i politycznych innowacji, które nie tylko przekształciły Zachód, lecz jako zachodni towar eksportowy również dramatycznie transformowały świat rozwijający się. Racjonalne, świeckie i indywidualistyczne wartości współczesnego świata są zasadniczo zgubne dla tradycyjnych społeczeństw, a szczególnie ich hierarchii opartych na płci, wieku czy dziedzicznym statusie.

Rozdarci między światem wiary a doświadczenia, muzułmanie ci codziennie zmagają się z kwestią przynależnością do islamu w społeczeństwie, które co krok kwestionuje ich wartości i wiarę. Wielu jest w stanie rozwiązać ten konflikt jedynie wycofując się do samo-zamkniętych (i coraz bardziej samowładczych) enklaw. Nazywamy to zaszyciem się w kokon – muzułmańscy imigranci próbują odgrodzić się od zewnętrznych wpływów i pozwalają jedynie na islamskie wykształcenie dla swych dzieci, jednocześnie odgradzając się od niemuzułmańskiego społeczeństwa.

Mam nadzieję, że uda się zaangażować tę drugą grupę muzułmanów – tych, którym Mekka bliższa jest od Medyny – w dialog na temat znaczenia i praktyki ich religii. Jestem świadoma, że muzułmanie ci nie będą skorzy służyć nawiązywać do reformy doktrynalnej z ust kogoś, kogo uważają za apostatkę i niewierną. Być może jednak zmienią zdanie, gdy przekonam ich, że nie jestem apostatką, lecz jedynie heretyczką: głosem coraz większej grupy ludzi urodzonych w islamskich rodzinach, które spróbowały krytycznie spojrzeć na religię swego dzieciństwa. Jedynie z tą trzecią grupą – spośród których tylko niewielu całkowicie porzuciło islam – mogę sama się dziś utożsamić.

Są nią muzułmańscy dysydenci. Niektórych z nas doświadczenie zmusiło do przyznania, że nie możemy nadal uważać się za wiernych; mimo tego jesteśmy głęboko zaangażowani w debatę na temat przyszłości islamu. Większość dysydentów to jednak wierzący reformatorzy – w tym nawet duchowni, którzy

uświadomili sobie, że ich religia musi się zmienić, żeby jej wyznawcy w nieskończoność nie padali ofiarami zakłętego kręgu przemocy politycznej.

Ilu muzułmanów należy do poszczególnych grup? Ed Husain z Rady Relacji Zagranicznych szacuje, że tylko 3% muzułmanów na świecie postrzega islam w kategoriach wojennych, który ja wiąże z aktywnością Mahometa w Medynie. Jednak w relacji do ponad 1.6 miliarda wiernych, lub też 23% ludności świata, tych 48 milionów brzmi aż zanadto dobrze (osobiście podałabym znacznie wyższy odsetek, biorąc pod uwagę wyniki badań stosunku muzułmanów w krajach muzułmańskich do prawa szariatu).

Tak czy owak, bez względu na liczby to właśnie medyńscy muzułmanie przykuwają uwagę świata w mediach, Internecie, w zdecydowanie zbyt wielu meczetach i oczywiście na placu boju.

Medyńscy muzułmanie nie stanowią zagrożenia wyłącznie dla niemuzułmanów. Utrudniają również życie mekkańskim muzułmanom próbującym prowadzić spokojne życie w swych kulturowych kokonach na Zachodzie. Jednak najbardziej zagrożeni są dysydenci i reformatorzy islamu, którzy zmierzyć muszą się z ostracyzmem i odrzuceniem, znieść wszelkie możliwe obelgi, żyć w cieniu grózb śmierci – lub nierzadko zginąć.

Z globalnej perspektywy jedyną realną strategią zażegnania zagrożenia ze strony medyńskich muzułmanów jest staniecie po stronie dysydentów i reformatorów, by mogli zrobić dwie rzeczy: po pierwsze wskazać i odrzucić te fragmenty mahometańskiej spuścizny, które wzywają muzułmanów do nietolerancji i wojny; po drugie przekonać zdecydowaną większość wiernych – mekkańskich muzułmanów – żeby zaakceptowali tę zmianę.

Islam jest na rozdrożu. Muzułmanie muszą zdobyć się na świadomą konfrontację, debatę i ostateczne odrzucenie agresywnych elementów swej religii. Do pewnego stopnia – w

pewnej mierze z powodu szerokiej odrazy do okrucieństw Państwa Islamskiego, Al-Kaidy i im podobnych – proces ten już się rozpoczął. Potrzebuje jednak przywództwa ze strony dysydentów, oni zaś nie mają szans bez pomocy Zachodu.

Co musi się więc stać, byśmy mogli na dobre pokonać ekstremistów? Proponuje się tu narzędzia gospodarcze, polityczne, sądowe i militarne, niektóre z nich są nawet wdrażane w życie. Uważam jednak, że nie odniosą one większego skutku, jeśli sam islam się nie zreformuje.

O reformacji tej mówi się przynajmniej od czasów Imperium Osmańskiego i zniesienia kalifatu. Chciałabym jednak uszczegółowić, co należy zreformować.

Podaję pięć centralnych nauk islamu, które oparły się historycznym zmianom i adaptacji. Dopiero, gdy dostrzeżemy szkodliwość tych idei i ostatecznie je odrzucimy, będziemy mogli mówić o prawdziwej reformacji w islamie.

Oto pięć obszarów, które wymagają zmian:

1. Półboski status Mahometa i związana z nim dosłowna interpretacja Koranu.

Mahomet nie powinien być uważany za nieomylnego, ani tym bardziej za źródło boskich objawień. Powinien być postrzegany jako osoba historyczna, człowiek, który zjednoczył arabskie plemiona w przednowoczesnym kontekście, niereplikowalnym w XXI wieku. Chociaż islam uznaje Koran za dosłowne słowa Allacha, z perspektywy historycznej jest to księga uformowana ludzkimi rękami. Spore jej części odzwierciedlają plemienne wartości VII-wiecznej Arabii, w kontekście której powstała. Ponadczasowe, duchowe wartości Koranu należy oddzielić od wydarzeń kulturowych danych czasowi i miejscu jego narodzin.

2. Wyższość życia po śmierci.

Atrakcyjność męczeństwa spadnie tylko wtedy, gdy muzułmanie

przypiszą większą wagę radości tego życia, niż jej pośmiertnej obietnicy.

3. Szariat, obszerna legislacja religijna.

Muzułmanie muszą nauczyć się przedkładać dynamiczne, ewoluujące prawa tworzone przez ludzi nad te aspekty szariatu, które są nietolerancyjne, okrutne i anachroniczne.

4. Prawo pojedynczych muzulmanów do egzekwowania islamskiego prawa.

We współczesnym świecie nie ma miejsca na policję religijną, samozwańcze straże obywatelskie czy klerykałów dysponujących polityczną władzą.

5. Imperatyw prowadzenia świętej wojny, dżihadu.

Islam musi naprawdę stać się religią pokoju, co oznacza odrzucenie koncepcji szerzenia religii mieczem.

Zdaję sobie sprawę, że jest to niewygodny pomysł dla wielu muzulmanów. Wielu zapewne poczuje się urażonych moimi propozycjami zmian. Inni stwierdzą, że nie mam kwalifikacji, by omawiać tak skomplikowane zagadnienia islamskiej teologii i prawodawstwa. Obawiam się również – właściwie to szczerze się boję – że wielu kolejnych muzulmanów będzie jeszcze bardziej skorych mnie uciszyć.

Nie piszę jednak o teologii. Jest to raczej interwencja publiczna w debacie na temat przyszłości islamu. Największą przeszkodą dla zmian w muzulmańskim świecie są właśnie represje wobec podobnych, krytycznych pomysłów, jakie tu przedstawiam. Jeśli moje propozycje zmian wywołają poważną debatę na te tematy wśród samych muzulmanów, uznam to za swój sukces.

Pozwolę sobie dwie rzeczy powiedzieć jasno. Nie próbuję wywołać kolejnej wojny z terroryzmem czy ekstremizmem – przemocy w imię islamu nie da się zakończyć wyłącznie metodami

zbrojnymi. Nie jestem też jakąś „islamofobką”. W życiu byłam każdym z tych trzech rodzajów muzułmanów: fundamentalistką, wierną w kokonie i dysydentką. Moja podróż zabrała mnie z Mekki do Medyny i aż po Manhattan.

Osobiście nie widzę możliwości pogodzenia swojej wiary z wolnościami, które znalazłam na Zachodzie. Odeszłam od wiary pomimo kary śmierci grożącej w szariacie za apostazję. Przyszłe pokolenia muzułmanów zasługują na lepsze, bezpieczniejsze opcje. Muzułmanie powinni być w stanie zaprzyjaźnić się z nowoczesnością i nie być zmuszanymi do odgradzania się murem, do życia w stanie dysonansu poznawczego czy z kolei wybuchać brutalnym tej nowoczesności odrzuceniem.

Nie tylko muzułmanie skorzystaliby na reformacji islamu. Na Zachodzie wiele zależy od tego, jak potoczy się walka w łonie islamu. Nie możemy pozostać na uboczu, jakby nie miało to z nami nic wspólnego. Jeśli wygrają medyńscy muzułmanie i zginie nadzieja na reformę islamu, reszta świata również zapłaci za to słoną cenę – nie tylko przelanej krwi, lecz również utraconej wolności.

Autorstwo: Ayaan Hirsi Ali

Tłumaczenie: Gekon

Źródło oryginalne: www.wsj.com

Źródło polskie: Euroislam.pl